jutrzenka

dodatek tygodniowy „expressu zagłębia" dla dzieci i młodzieży

pod redakcją czarnego wujaszka

Rok II. Sosnowiec, niedziela 13 czerwca 1937 roku. Nr. 24



CHŁOPCY ZDROWI I WESELI,
KIEDY CZĘSTO SĄ W KĄPIELI

„CIAPA"

Zawody pływackie między klasą szóstą a siódmą gimnazjum państwowego w P. były przedmiotem gorących dysput między najlepszymi pływakami obu klas. Sprzeczano się długo, który ze stylów jest najlepszy: klasyczny, zwany pospolicie żabką, — „kozacki", czy też „crawl". Wszelkie dane przemawiały za „kozackim", gdyż uchodzący za najszybszego z pływaków szkolnych, Longin Dobrzejewski, pływał tym stylem Ale to tylko dlatego, mistrz klasy szóstej, że „Podbipięta" miał nadzwyczaj muskularne i jak słusznie zauważył Władek, nieproporcjonalnie długie ręce, któremi „bił wodę, jak koło parostatku".

— Każdy normalnie zbudowany człowiek — dowodził Władek — zyskuje szybkość w wodzie nogami, nie rękami.

Właściwie to pod żarem dysput i sporów krył się niepokój klasy szóstej o wynik zawodów. Powszechnie było wiadomem, że Władek pływa szybko, ale „Podbipięta"— przedstawiciel klasy siódmej—szybciej. Klasa szósta pokładała całą swą nadzieję w tem, że obaj przeciwnicy jeszcze się nie zmierzyli z sobą, zaś czas, uzyskany przez nich, był bardzo względny. Władek bowiem trenował się na stojącej wodzie, „Podbipięta" na bieżącej Sam Władek, choć publicznie nie śmiał niedowierzać sobie, dał wyraz powątpiewaniu w swe siły, mówiąc:

— E, ktoby tam dał radę takiemu dryblasowi... Zresztą, każdy głupiec ma szczęście.

— Kiedy nie możesz sam dać rady, wezwij na pomoc waszego zawodowego mędrca, tego żółtka Ciapę — odciął się Longin.

Przezwany pogardliwie Ciapą był to smukły, opalony chłopak, którego w klasie dobrze jeszcze nie poznano. Wiedziano o nim tylko tyle, że urodził się na Dalekim Wschodzie, w Japonii, dokąd uciekł z Syberii jego ojciec, zesłany jeszcze przez władze rosyjskie za działalność polityczną. Wiadomo również, że ojciec jego był przyrodnikiem i że jego zamiłowanie odziedziczył Ciapa; że Ciapa władał językiem japońskim i angielskim lepiej, niż polskim, że przed rokiem umarli mu rodzicie, że przed sześcioma miesiącami dopiero ujrzał poraz pierwszy Polskę, sprowadzony do P. przez siostrę jego ojca, i że gdy zdał egzamin do klasy szóstej, dyrektor szkoły, przedstawiając go kolegom, wyraził się:

— Kamiński mógłby już zdawać maturę, gdyby nie jego zbyt młody wiek i pewne braki z języka ojczystego.

W szkole, w której młodzi ludzie spędzają ze sobą po pięć — siedem lat, koledzy znają się tak dobrze, jakby zjedli razem przesłowiową beczkę soli. Trudno to powiedzieć o człowieku, z którym się przebywa od pół roku po pięć godzin dziennie

i który jest wybitnie „niekoleżeński". Ciapa bowiem był taki, według zdania współtowarzyszy doli i niedoli szkolnej. On sam powiedziałby prawdopodobnie, że jest zamknięty w sobie, ale to byłaby tylko różnica w nazwie, która w niczem nie zmieniłaby faktu, że Ciapa był nadzwyczaj małomówny, nigdy się nie chwalił swoimi wiadomościami czy wyczynami, nie brał udziału w bójkach koleżeńskich i schodził każdemu z drogi. Z tego powodu został przezwany Ciapą. Z drugiej strony, koledzy, nie bacząc na nielogiczność określenia: „niekoleżeński", chętnie korzystali z jego wiadomości przyrodniczo - matmatycznych, których udzielał im z właściwą sobie flegmą.

Władek nic nie odrzekł na to powiedzenie Longina, bo i cóż. — „Pod bipięta", gdy nie mógł sobie poradzić językiem, chwytał człowieka w swe niedźwiedzi łapy, robił nim młynka, ciskał o ziemię — i potem zbieraj gnaty, jeśliś je mógł pozbierać o własnych siłach!

Zmienił więc Władek oględnie temat i począł omawiać kwestię zawodów.

— Będą one dopiero za dwa tygodnie — mówił ale możebyśmy spróbowali naszych sił już przedtem, tembardziej, że ja na tutejszej rzece jeszcze nie pływałem. Chodzi tylko o wybranie dnia.

— Dzień? Choćby zaraz—odparł Longin. Był zły, że Władek nie zareagował na jego poprzednie słowa i mówił opryskliwie, prawie z lekceważeniem. — Nie jest dziś wprawdzie zbyt ciepło, ale nie boicie czyba chłodu, nie zmarzniecie. Uprzedzam jednak, że do rzeki jest trzy kilometry.

— Nic nie szkodzi. Idziemy wszyscy — zawyrokował Władek.

Poszli więc za miasto, potem brózdami polnemi gęsiego, do rzeki. Dzień był pochmurny, słońce zrzadka wyglądało przez „luki w niebie" i dął lekki wiaterek. Chłopcy stanęli na brzegu i w milczeniu zrzucili ubrania. Władek „fachowym okiem" zmierzył rzekę, rzucił kilka gałązek na jej nurt i rzekł:

— Wartko płynie.

— Pod prąd nie da rady — odparł. — Nawet ja nie potrafię.

Longin skinął głową.

Poczym dodał:

— Popłyniemy tylko do zakrętu. Dalej nie można, bo są wiry.

Woda rozbryzgnęła się pod uderzeniami gibkich ciał. Płynęli niezbyt szybko: Na czele Longin rytmicznymi wyrzutami rąk rozcinał z boku na bok; za nim nieco w tyle, przejrzysty nurt, przewracając się klasycznym stylem, wypychając z bulgotem powietrze, podążał Władek. Dalej, za nimi, reszta chłopców.



EGZOTYCZNE PLANTACJE KAKTUSÓW POŁUDNIOWYCH

Dwaj główni przeciwnicy spoglądali na się kątem oczu. Longin obserwował długi, równomierny oddech Władka i myślał: „Na daleki dystans możeby mnie wziął". Zaś Władek, spoglądając na spokojnie wyrzuty nienormalnie długich rąk „Podbipięty": — „Na stumetrówce przegram". Nie mówili jednak nic do siebie i nie starali się prześcignąć jeden drugiego.

Przed zakrętem Władek wyszedł z wody, a za nim reszta kolegów. Tylko Longin pozostał chwilę, próbując swych sił przeciw prądowi, lecz przepłynąwszy z trudem trzy—cztery metry, wyskoczył na brzeg.

— Zbyt trudno. Nie da rady! — zawołał.

Leżeli, oddychając ze świstem przez nosy i drżąc zlekka na całem ciele. Trzech czy czterech rozmawiało półgłosem, rzucając „fachowe" uwagi pod adresem Longina i Władka.

— Mówię ci że mu jego długie łapska nic nie pomogą. Spuchnie prędko na długi dystans.

— Tak oddycha nosem a to jest źle. Ciapa raz mówił że dobry pływak powinien oddychać ustami i choć Ciapa pewno zna się na pływaniu jak gęś na teleskopie to jednak ma rację: mój ojciec mówił to samo.

Longin zerwał się na równe nogi.

— Głupcy jesteście razem z Ciapą. Niech no się który odezwie — to...

I pogroził im pięścią.

Na to właśnie nadszedł Ciapa. Szedł wolno rozglądając się na wszystkie strony; przez ramię miał przerzuconą puszkę na motyle a w ręce trzymał siatkę.

— Ciapa, Longin twierdzi że jesteś głupi!

Ciapa spokojnie skinął głową.

— Ciapa, i ty na to nic! Odezwijże się chociaż!

Ciapa machnął siatką i złapał motyla, poczem ze zwykłym spokojem umieścił go w puszce.

Longin podszedł do niego.

— Możebyś się tak odezwał zimno krwista fajtłapo!.

Ciapa spojrzał nań i nic nie odpowiedział. — Longin chwycił puszkę i spytał:

— Co tu masz

Ciapa raczył się odezwać.

— Motyle, zostaw.

Longinowi przyszła „świetna" myśl do głowy. Zerwał puszkę z ramienia Ciapy i rzucił ją do rzeki.

— Twoje motyle jadą na odkrycie Ameryki — zawołał ze śmiechem.

Lekka drewniania puszka zawirowała na zakręcie zniknęła pod wodą, wychynęła znowu i poczęła oddalać się szybko.

— O—ooo!

— Ha — ha — ha!

— A to ci szpas!

Chłopcy pokładali się ze śmiechu patrząc na Ciapę Ten zaś zrobił coś, co wprawiło ich wszystkich w zdumienie: rozebrał się błyskawicznie i, nim mu kto zdołał przeszkodzić skoczył do wody, akurat w tem miejscu, gdzie na zakręcie rzeki tworzyły się niebezpieczne wiry.

W chłopcach zamarł dech.

Ciapa zniknął. Czekali, drżąc na całem ciele aż się ukaże. Żadnemu nawet nie przyszło do głowy, aby skoczyć na ratunek. Wreszcie ktoś się odezwał:

— Utonął!?

Nie było odpowiedzi. Mijały sekundy, długie, jak wieki. Chłopcy, spoglądali po sobie, nie wiedząc co czynić.

— Patrzcie Patrzcie! tam, gdzie puszka!

Puszka już odpłynęła jakie trzy dzieści metrów. Ledwie było ją widać. Lecz o jakie dziesięć metrów wychylała się z wody raz po raz w

długich odstępach coś czarnego i płynęło za nią.

— To głowa Ciapy!

— Ależ on płynie

Chłopcy puścili się biegiem wzdłuż brzegu. Wkrótce zrównali się z puszką — właśnie w tej chwili drobna ręka wychynęła z wody i sięgnęła po nią. Potem nastąpiło to, co poraz drugi zaparło chłopcom dech w piersiach, tym razem ze zdumienia.

Ciapa zaczął pływać przeciw prądowi. Płynął nieznanym im sposobem cały pod wodą: dzierżył puszkę jedną ręką nad powierzchnią drugą trzymał wyciągniętą przed sobą zaś nogami wyczyniał jakieś dziwne, a nadzwyczaj szybkie ruchy, i płynął tak szybko że chłopcy ledwo mogli mu nadążyć dobrym krokiem.

Tak przybył całą drogę aż do zakrętu wystawiając jedynie od czasu do czasu głowę dla nabrania powietrza.

Gdy wyszedł wolnym krokiem na brzeg, chłopcy otoczyli go kołem i poczęli ściskać z wybuchami radości:

— Och, Ciapa

— Jakżeś nas przestraszył!

— Ale to był wyczyn!

— Gdzieś ty się tak nauczył pływać?

On zaś odepchnął ich delikatnie rzekł:

— Nie zgniećcie puszki.

Później dopiero, ubierając się, wyjaśnił:

— Dwanaście lat pływałem na japońskich wodach. Krajowcy nauczyli mnie pływać — Tak płyną pstrągi.

— — — — — — — — —

W dwa tygodnie potem klasa szósta wygrała zawody pływackie Pierwszą nagrodę wziął Ciapa.

Matka w tatarskiej niewoli

W byłej Galicji leży wioska Suliszewo, w ktrej za panowania króla Zygmunta III żyła pani Strzemska z z synem Krzysztofem. Matka kochała czule syna, a ten okazywał jej na każdym kroku niezwykłą cześć i posłuszeństwo Gospodarowali oboje zgodnie i pomyślnie.

Ale doszła wieść do spokojnego Suliszewa, że Turcy i Tatarzy śpieszą do ziem polskich, a sędziwy i zasłużony Polsce hetman zbiera wojsko polskie, aby odeprzeć siłą zażartych wrogów naszego kraju. Pani Strzemska, jako prawa Polka, wyprawiła syna do obozu na obronę kochanej Ojczyzny. Zawiesiwszy mu na piersi obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, tak doń przemówiła:

— Opuszczaj synu swą matkę, a idź służyć matce nas wszystkich, Ojczyźnie naszej. Idź z Bogiem, bij się mężnie, a raczej padnij trupem, aniżeli byś miał uciekać haniebnie z pola bitwy. Błogosławię ci na ten bój, a pełna tęsknoty oczekiwać będę twego powrotu.

Popłakali się oboje, poczym syn dosiadł konia i pospieszył w towarzystwie kilku wojowników do obozu hetmana Żółkiewskiego.

W roku 1620 w bitwie pod Cecorą Żółkiewski poległ śmiercią bohaterską. W wojnie tej brał także udział Krzysztof Strzemski, a pamiętny słów matki, bił się jak lew, aż w końcu okryty licznymi ranami, padł na pobojowisku. Cudem prawie uszedł śmierci, gdyż nieprzyjaciele sądzili, że nie żyje. Obudził się z omdlenia, gdy już Tatarzy ustąpili. Ociągając się z wielkim trudem, doszedł do wieśniaczej chaty, gdzie go przyjęto gościnnie i opatrzono mu rany. Skoro tylko trochę sił nabrał, wyruszył do rodzinnej wioski, aby jak najprędzej powitać ukochaną matkę. Droga była daleka, to też w miesiąc ledwie doszedł do Suliszewa. Gdy już z oddali zobaczył dworek ojcowski, przyspieszył kroku, ciesząc się na błogą chwilę, kiedy zobaczy drogą swą matkę. nie wychodzi mu naprzeciw matka, Podchodzi wreszcie pod dom, ale natomiast ukazuje się sługa poczciwy, który mówi z płaczem:

— Oj, nieszczęście wielkie, kochany paniczu! Byli tu Tatarzy, a nie dość, że wieś zrabowali, ale wzięli w niewolę panią....

Krysztof usyszawszy tę straszną wiadomość, z bólu skamieniał, ale gdy przyszedł do siebie, zapytał tylko w którą stronę popędzili nieprzyjaciele i ruszył natychmiast, by wykupić matkę z rąk tatarskich.

Długo szukał matki po całej Polsce, aż wreszcie udał się na półwysep Krym, gdzie była główna siedziba Tatarów i w końcu znalazł ją schorzałą, ale marzącą wciąż o swym kochanym synie. Trudno opisać chwilę, kiedy syn powitał matkę na obcej ziemi Osłabiona Strzemska podniosła się z posłania, a błogosławiąc syna, rzekła:

— Czuję, że zbliża się moja ostatnia godzina, ale jestem szczęśliwa, że zobaczyłam cię jeszcze raz przed zgonem. Błogosławię ci, mój synu, z duszy i z serca, a dziękuję Bogu, że mi dał takie dobre dziecko, które się nie ulękło tatarskiej niewoli, aby odszukać matkę.

Jeszcze kilka dni żyła zacna niewiasta, potym z błogosławieństwem dla syna na ustach zakończyła życie. Krótko przed śmiercią wyraziła życzenie, aby jej kości spoczęły w ojczystej ziemi. Życzenie to było świętym dla syna, dlatego rozpoczął układy z Tatarami o wykup ciała zmarłej swej matki. Oddał im z ochotą wszystkie pieniądze, jakie miał ze sobą, oddał nawet wóz i konia, oraz pierścień drogi, pamiątkę po ojcu, aby spełnić wolę matki. Sam wyciosał białą trumnę, złożył w niej drogie zwłoki, a położywszy na mały wózek, ciągnął własnymi rękoma, dążąc do ojczystej ziemi. Taką jest potęga miłości, że łagodzi nawet serca zakamieniałych wrogów. Zdumieli się Tatarzy na widok tak niezwykłej miłości. Gdy przechodził Strzemski przez wsie tatarskie wychodziły matki, a wskazując na niego, mówiły do swych dzieci:

— Patrzcie na tego Polaka, który tak ukochał matkę że odbył uciążliwą drogę aby ją jeszcze raz zobaczyć przed śmiercią, a teraz wiezie ją na wózku do rodzinnej ziemi. Dzieci, bierzcie przykład i kochajcie tak samo rodziców jak ten szlachetny giaur (chrześcijanin).

Po licznych i niesłychanych trudach i przygodach przeszedł Krysztof granice Polski. Gdy się rozeszła wieść o jego szlachetnym czynie, wtedy w licznych miejscach wychodzili mu naprzeciw księża w kościelnych szatach na czele ludu, który płakał z rozrzewnieniem

Spełniło się błogosławieństwo umierającej matki, gdyż Krysztof Strzemski przeżył szczęśliwie 100 lat ciesząc się zawsze czerstwym zdrowiem. Niemal codziennie chodził na grób matki i mówił pacierze za jej duszę

Stanisław Sawicki

„entliczki-pętliczki”

Rozwiązania z 23-go numeru „Jutrzenki“:

ZAGADKI:

I

pijawka

II

obsadka

BILETY WIZYTOWE.

kowal piekarz

LOGOGRYF

G L O B U S
W Ó K A R K
M A R T W Y
K U R N I K
L U B L I N
H A C Z Y K

—o—

Dobre rozwiązania nadesłali:

1) Wanda Trzęsimiechówna 2) Adela Ratuszyńska 3) Władzia Nowakówna 4) Wandzia Jałowiecka 5) Tadzio i Krysio Krakowscy 6) Rysko Trzęsimiech 7) Krysieńka i Jureczek Skorkowie 8) Basia Gosiaczewska 9) Ewunia Małkówną 10) Irena Wiltosówna 11) Helena Bobkówna 12) Krysia Ćwiklińska 13) Hela Kwapieniówna 14) Malinka 15) Stasia Krawczykówna 16) Zosia Kreksówna 17) Krysia Kreksówna 18) Jasia Kawkówna 19) Marysia Matluch 20 Irusia i Władzio Pfeifferowie 21) Marian Trzesimiech 22) Józio Płachciński 23) Janeczka Cieślików 24) Renia Sikorska 25) Wesoła Basia 26) Helutka Jedrzejczykówna 27) Zosieńka Haraburda 28) Mały Zuch 29) Zosieńka Waliczkówna 30) Marysia Rokicka 31 Kazio Kuc 32) Janinka Słaba 33) Marysia Pieszczykówna 34) Felksia Bakówna 35) Lucio Opalski 36) Zeneczka Cieślikówna 37) Jerzy Kaczek 38) Zosia Bąkówna 39) Lolka Starostówna 40 Felusia Trzęsimiechówna 41 Rysia i Wiesia Szkutnikówna 42) Kazio Królewicz 43) Alisia Bąkówna 44) Danka Getlerówna 45) Maniuś Płachciński 46) Kazia Ziołowiczówna 47) Jadzia „Czytelniczka“ 48) Jadzia Kwapieniówna 49) Mały Marynarz 50) Alinka Krawczykówna 51) Loteczek Ratuszyński 52) Sylwester Cyganik 53) Lilusia Polakiewiczówna 54) Czesia Cyganikówna 55) Hela Krzywdzianka 56) Wanda Szurdakówna 57) Kazimierz Szurdak 59) Leśna Nimfa 60) Lilijka 61) Zosia Grzybowska 62) Krysia Stachowiczwna 63) Zdzisia Kowalska 64 Życia Tlrzęsimiecnówna 65 Halinka Gajewska 66 Jan Krzywda 67) Renio Ratuszyński 68 Janeczka Płachcińska 69 Wesoły Heniuś 70 Halinka Szostakówna 71) Lilusia Polakiewiczówna.

Nagrody

NAGRODY OTRZYMALI.

Wandzia Jałowiecka, Jan Krzywda Janeczka Płachcińska.

—ooo—

BILETY WIZYTOWE

ułożył Zbigniew Mazoń.

Jaki mają zawód

Fr. Soze

dr. Rekota

SYLABÓWKA.

ułożyła Irusia Janikowska

Z podanych sylab ułożyć 9 wyrazów, których pierwsze litery dadzą rozwiązanie:

Sylaby: ro — ta — ka — na — sień — bra — ma — ral — gu — to — an — u — sja — u — no — za — frat jel — je.

Znaczenie wyrazów: 1) pora roku 2) rzeka w Rosji 3) zapora wodna 4) państwo w Europie 5) zwierzę podzwrotnikowe 6) rzeka w Małej Azji 7) część ciała 8) roślina bulwiasta 9) imię żeńskie.

ZAGADKA.

ułożył Ryszard Gawinek.

Przez b — miła małym dziatkom,
przez f — miła starym dziadkom,
przez j — smaczna na wieczerzę.
przez cz — lata nad wybrzeżem
przez sz — w ręce władz niech wpadnie;
Zuchem będzie, kto odgadnie.

Uśmiechnij się

DZIECI

Obiecałyście dzieci że nie zjecie waszych pomarańczy przed jedzeniem, a tymczasem widzę że nie dotrzymałyście przyrzeczenia. To bardzo nieładnie!

— Ależ nie mamusiu, ani ja, ani Andzia nie złamaliśmy danego słowa. Obiecałem że nie zjem swojej pomarańczy i nie zjadłem jej. Zjadłem pomarańczę Andzi, A Andzia zjadła moją!

Z warszawskiego zoo



Nieliczne polskie żubry, mieszkające w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym, podczas codziennej „walki towarzyskiej“.